

## **Komunistyczna progenitura**

To, że jabłko pada niedaleko od jabłoni albo to, że czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci, oczywiście nie ma żadnego odniesienia do dzieci byłych komunistów i pracowników służby bezpieczeństwa. Ich nie dotyczą te stare przysłowia i powiedzonka, których mnóstwo w naszym języku: jakie drzewo, taki klin, jaki ojciec taki syn, jaka mać taka nać, itd. Jak ujawnił ostatnio Cezary Gmyz, sędzia Igor Tuleja wychował się w rodzinie tzw. resortowej. Matka długie lata pracowała w milicji, a od 1971 do 1988 w MSW, a właściwie w SB, zajmując się inwigilacją opozycji i dyplomatów. Również jej mąż Witold Tuleya - jak informuje [niezalezna.pl](http://niezalezna.pl) - był funkcjonariuszem MSW. Sędzia Tuleya odmawia rozmowy na ten temat zastrzegając, że oddziela sprawy osobiste od zawodowych. Ciekawe, jak wyglądało podanie sędziego Tulei o przyjęcie na studia prawnicze. Czy także wtedy oddzielał te sprawy, czy jednak nie omieszkał pochwalić się pracą matki w organach bezpieczeństwa, co w oczywisty sposób dawało znacznie większe szanse przyjęcia na uczelnię. Ciekawe, jak jest teraz pod tym względem?

Jak się okazało, sędzia Tuleya orzeka dziś nie tylko w sprawach karnych, ale także w procesach lustracyjnych. Uznany za kłamcę lustracyjnego były wiceminister spraw zagranicznych oraz wieloletni pracownik Tygodnika Powszechnego Maciej Kozłowski może w trybie odwoławczym liczyć na pomoc sędziego Tulei, bowiem przygotowuje on zdanie odrębne od wyroku

uznającego Kozłowskiego za kłamcę lustracyjnego. Nie wpadło do prawniczej głowy Tulei, że w sprawach lustracyjnych powinien się wyłączyć właśnie ze względu na matkę. Chyba że matka była zadowolona z faktu zmniejszenia jej emerytury z tytułu 17 lat pracy w organach bezpieczeństwa oraz wychwalała zalety ustawy dezubekizacyjnej, na podstawie której straciła znaczną część miesięcznych dochodów. Może nawet negatywnie oceniała swoją pracę w SB? Oczywiście to bzdury. Ludzie „resortowi” do końca zachowali przeświadczenie, że dobrze zasłużyli się ludowej ojczyźnie.

Film Ewy Stankiewicz i Anny Ferenc „Trzech kumpli”, będący rekonstrukcją okoliczności śmierci Stanisława Pyjasa, utrwalił rozmowę auterek z pracownicą departamentu IV SB zajmującego się na co dzień inwigilacją Kościoła. Jedna z esbeczek powiedziała do kamery, że w sumie robiła dla Kościoła dobrą robotę, gdyż dokonywała wstępnej selekcji duchownych, odsiewając słabych, chętnych do współpracy z SB, od tych, którzy jak Karol Wojtyła oparli się namowom i prowokacjom. Budowała siłę Kościoła (sic!).

Janusz Molka, tytułowy „ubek” z książki Bogdana Rymanowskiego, ten który inwigilował gdańską opozycję w czasach Solidarności, mówi o sobie: „Byłem skurwysynem. Oddanym sługą reżimu.

Ideowym i ofiarnym esbekiem. Człowiekiem bezwzględny i cyniczny”. Molka był jednym z 70 tysięcy zarejestrowanych pod koniec PRL-u tajnych współpracowników SB. Dziś, dzięki Rymanowskiemu, jest jedynym, który mówi, że ma wyrzuty

sumienia i przeprasza za zło, które wyrządził wielu ludziom. Nadal jednak zachowuje esbecką czujność, nie ujawnia całej prawdy, wciąż jest na służbie. I trudno mu się dziwić. Za czasów Andrzeja Milczanowskiego dawni ubecy tworzyli już nowe służby: „Szpiegusy otorbiły młodych i wkrótce zaczęli myśleć jak starzy funkcjonariusze” – potwierdza Molka fakt zatrudnienia w obecnych służbach wielu byłych tajnych funkcjonariuszy SB. A ilu z nich uważa dziś Molkę za zdrajcę? Bo III RP nie wypowiedziała się głośno i jednoznacznie, że służba w UB czy SB sama w sobie była złem.

Czy matka sędziego Tulei opowiadała synowi o okrutnych metodach śledztw stalinowskich i tak go na nie uczuliła, że doszukał się tych metod nawet po 60 latach, w śledztwie CBA prowadzonym w sprawie doktora Mirosława G.? To wątpliwa teza. „Resortowa” rodzina sędziego Tulei nie doświadczyła krzywd w PRL-u, bo ten PRL współtworzyła i czynnie wspierała.

Oczywiście dzieci nie odpowiadają za czyny swoich rodziców, ale nie mogą zanegować, że dzięki nim otrzymały wychowanie i bezpieczne warunki do rozwoju, także zawodowego, za co winni są im wdzięczność i szacunek. I tu pojawia się istotny dysonans. Do jakiego stopnia da się szanować rodziców, którzy własne możliwości robienia kariery i możliwości zapewnienia jej swoim dzieciom czerpali z uprzywilejowanej pozycji w reżymie, który dziś należy potępiać? Jak możliwe jest potępienie systemu z wyłączeniem ich twórców, własnych rodziców?

Co z tego, że młody Kraśko nie akceptuje swojego dziadka jako sekretarza KC PZPR odpowiedzialnego za kulturę i media w latach 60., kiedy równocześnie jako szef telewizyjnych „Wiadomości” stosuje te same co kiedyś propagandowe metody i wzorce, cenzurując nam Polskę i świat według zakłamanych starych wzorców.

**Wojciech Reszczyński**

333Nasza Polska 22.01.12